

Eliasz



BOLESŁAW LEŚMIAN

NAPÓJ CIENISTY

Eliasz

*Adamowi Szcherbowskiemu, w imię
wspólnej wiary w zwycięstwo sztuki nad
rozpanoszoną zmorą szarego człowieka.*

Wziął go wicher i uniół na ognistym wozie.
Leciał rozzuchwalony w powietrzu i w grozie,
Płaszcz swój zrzucił na ziemię, by z wyżyn rozstania
Płaszczem ziemi dosięgnąć na znak pożegnania.

Podróż, Lot
Stron
Rozstanie, Wiatr, Porwanie

I odtąd już go nigdy na ziemi nie było.

Wszechświat stał mu się błędną wokół bezmogiłą.
Ledwo skrzyć się nadażył rozbłyskaniec boży,
By światłem zmuskać stada zdziczałych bezdroży.
W twarz go biły obłoków wzburzone jaśminy,
Wóz miotał w byle wieczność ognia rozprószyzny,
A on patrzył w to tylko, co w dal się rozwidnia,
I, górując — dołując, mknął, jak śród białodnia!
Jęczała Nieskończoność, kół miazdżona złością,
A gwiazdy rozpaczały nad Nieskończonością!

Światło

Niebo

Zezem spojrział na Wenus, w jej śmigle zaświaty,
Gdzie się gęstwiał do lotu ptak żywcem liściaty,
Co zaledwo się różnił od dębów i sosen
I tą właśnie różnicą leciał w sen — pierwosen.
Prażywicznych wybroczyń leśne ustoiny
Wywiały czad istnienia w pobliza męt siny,
I mroki, woń ożywczą wężąc bezrozumnie,
Zaroily się wokół wroniście i tłumnie.

Ptak

A prorok przetarł oczy i przynaglił biegu.

Rozpędzony na zawsze w tę noc bez noclegu
Saturn, niebem zdyszany, dniał w nurtach ciemnoty
I biegł ścieżką domyślną — niepochwycień złoty.
I Jowisz jak tęczowa przewinął się plucha,
I Neptun jak cienista przemknął zawierucha, —
A wóz boży, płomienie rozchżywszy czujne,
Minął słońca podwójne i słońca potrójne
I brnął w gąszcz, gdzie z nicością zmieszane na poły,
Włóczą się niedowcieleń pełzliwe męcioły.

Tu właśnie samo z siebie wyłonione Śnisko,
Mgłami się ocierając o wieczność pobliską,

Lęgło w chorym przezroczu jadowitą chatę
Z oknami rozwartymi na śmierci poświatę,
A niczyje i nikim nie będące ciało
Do jej progów omylnym łbem się przyśniwało,
By wygoić ich kurzem od dołu do góry
Rozjątrzoną bezdomność chciwej szczęścia skóry.

Tu tkwiły włóczyzmory, w swym konaniu zwinne,
Pstrocinami złych ślepi migotliwie czynne,
Strawione zaraźliwym liszajem niebytu,
A łase na ułomną podobiznę świtu...
Tu mgławice dłużyły rąk wyludę białą
W schłon próżni, gdzie się dotąd nic jeszcze nie stało,
Strzęp świata, zdruzganego na prochy w przestworzu,
Bławatkował zadumą o świetlącym zbożu...

Ale prorok, w tęsknoty zapodziany trudzie,
Nie zważał na to rojne w niebiosach bezludzie
Upojony tchem mgławic, zwycięsko rozpędny,
Wsparty o krawędź wozu, a sam — nadkrawędny

Ścigał bezkres i piersią czuł radość pościgu.
A gwiazdy, drobniejące za nim w okamigu,
I światy, co we wprawnym kołują oblędzie,
I to życie, co pragnie trwać zawsze i wszędzie,
I ziemskiego pobytu krzątliwa śródzielność,
Świat i zaświat, i dusza — śmierć i nieśmiertelność, —
Wszystko zbladło, zmarniało w wyżynnym wspomnieniu.
Jak sen, co śnić się nie chce, a śni się wbrew chceniu.

A właśnie uwikłany w ciepłym obłoku
Trup anioła przelatał z bielmem śmierci w oku.
Dziwny zdał się w pobliżu ogrom tego ciała
I małość pustej śmierci, co w nim wciąż malała.
Skrzydłami się w pozgonny żal nad sobą śnieżył,
Co raz wyżej ulatał — co raz wyżej nie żył!

Anioł, Śmierć

Stąd już blisko do Boga! Już Eliasz zobaczył,
Jak Bóg Smugą świetlistą w chmurze się zaznaczył.
Oczom była dostępna tej Smugi połowa,
Resztę, blednąc, zgadywał, a Bóg rzekł te słowa:
— «Chcę ci wyznać to, czego nie wyznam nikomu.
Świat mój mija się ze mną! Źle mi w moim domu!
Mogłem niegdyś przymusić nicość jeszcze młodą
Do uśmiechu w mrok inny! Mrok nie był przeszkodą...
Gdybym dał inny rozkaz, innych snów narzędzie,
Czy byłoby inaczej, niż jest i niż będzie?»...

Prorok
Bóg, Stworzenie, Obraz
świata

— «Śniłem o tym — rzekł prorok. I posłuszny słowu —
Śniłem» — powtórzył ciszej, a Bóg mówił znowu:
— «Życiem tworzy! Tak, właśnie! Nieodparte życie!
Na gwiazdach, na dnie jezior, na pagórów szczycie,
W łwich paszczekach, w kłach węzów i w snu pozawzroczach,
W jamach krecich, w łzach ludzkich, i w wargach, i w oczach,
Nawet w miazgach padliny, w tumanach bez treści
Jeszcze coś się mocije, krząta i szeleści!

Cóżem jeszcze mógł czynić? Jaką wybrać drogę?
To — wszystko. Twór skończony. Nic nad to nie mogę!»

I głos rozległ się echem i zamilkł niebawem.
Eliasz głosu Bożego słuchał mimopławem,
Ale biegu nie zwalniał. — «Smugo! — szepnął — Smugo!
Niech Cię z chmur tym imieniem wygarniam niedługo,
Nim zgaśniesz!... A, gdy zgaśniesz, znowu powiem: Boże!
Nie wiem, gdzie Twoje brzegi, a gdzie moje morze?
Lecz wiem, żem policzony pomiędzy Twe ptaki:
Chcę lecieć w Twoją przyszłość! O, daj mi lot taki!»

Zaiskrzyła się Smuga — i mrok bez oporu
Przyjął skrę... Coś błysnęło w pamięciach przestworu,
Lecz nastała ta cisza, co nic nie pamięta.
Słychać było, jak czas się po gwiazdach wałęta...

I rzekł Bóg: — «Chciałbym ciebie zachować zazdrośnie
Mym niebiosom — Spójrz! Wszechświat ma się już ku wiośnie!»

Eliasz z wozu wynurzył swą pierś i urwiście
Zwiśł nad głębią i dłonie wprzód rozwiął, jak liście,
I tak trwał, niby nagła mroków uroślina,
Co pnączem swego ciała w bezmiary się wspina,
I, wargami zmacawszy chłód gwiezdnych przezroczy,
Do Boga wzwyż i na wprost mówił w cztery oczy:
— «Tak, mogło być inaczej! Słowa śmiesznie złote
Dla zblągania ciemności! Chcę iść w tę Innotę,
Chcę być tam, gdzieś nie bywał! Chcę walczyć sam na sam!
Niech czuję, że zwyciężam, lub wiem, że wygasam!
Chcę wzburzoną swodobą przekroczyć mą dole!
Puść mnie tam — w bezbożyznę! Puść — na wolną wolę!
Postróż wszystko, co było! Nie poskąp mi lotu!

Już — z Tobą!... Już — bez Ciebie!... Nie żądaj powrotu!»
Smuga zgasła, i Eliasz wziął jej Zmrok za zgodę.
Wiatr pobruździł głąb nieba, jak jeziorną wodę,
A on pędził na oślep i Zgasłą ominął.
Wolny, Bogu zbyt czyny — sam teraz popłynął
Wyżej i niebezpieczniej w ten zmierzch ponadniebny,
Gdzie już nie ma stworzenia i Bóg — niepotrzebny!

Wszechświat skończył się... W oczach, niby gwiazd utrata,
Utkwiła mu ta nagła skończoność wszechświata.
Zmógł się z lotem ostatnią swych pragnień bezsilą.

I odtąd już go nigdy w wszechświecie nie było.

Wóz się zachwiał. Skry jego, niby ślepie wilcze,
Lśniły, przejrzawszy na wksroś zamysły tubylcze.
I spełniło się... Eliasz czuł przez jedną chwilę,
Że spełniło się właśnie... I czuł tylko tyle...
Pochłonęła go drętwa i pilna Ciszyczna.
Wiedział, że Bóg — daleko, — że nic mu nie wyzna.
Dreszcz lęku w nim zanikał raz jeszcze — raz jeszcze, —
I wstrząsnęły nim obce ciała przeciwdreszcze.
Czekał, do jakich mroków pierś chętną dołoni?
Dłoń wyciągnął w niewiedzę... Lecz minął czas dłoni!

Koniec świata
Śmierć bohaterska,
Bezsilność

Rozwarł oczy... Czas oczu minął niepochwytanie!
Już nie było błękitu, więc trwał bezbłękitnie.
Dróg nie było, więc drogi na pewno nie zmylił,
I z wozu gasnącego w bezświat się wychylił,
By stwierdzić jasnowidztwem ostatniego tchnienia
Możliwość innej jawy, niż jawa Istnienia!

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/napoj-cienisty-eliasz>

Tekst opracowany na podstawie: Bolesław Leśmian, *Napój cienisty*, Wydawnictwo Mortkowicza, Warszawa 1936

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Ginalska, Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).